

Bartłomiej Kozłowski

„Klątwa” i publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni

Wydawać by się mogło, że zakaz publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, a bardziej konkretnie zbrodni i jeszcze konkretniej morderstwa jest zakazem względnie jasnym i zrozumiałym. Przynajmniej, jeśli porównamy go np. z zakazem „nawoływania do nienawiści”, które jest w Polsce karalne wówczas, gdy chodzi o „nienawiść na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość” i gdy oczywiście nawoływanie takie ma charakter publiczny. „Nienawiść” to stan emocjonalny, który nie ma i nawet nie może mieć precyzyjnej definicji i jasno określonych granic – trudno jest powiedzieć, gdzie kończy się emocja, „nawoływanie” do której jest jeszcze dozwolone – np. nieufność, niechęć, czy uprzedzenie – a gdzie zaczyna się nienawiść, do której pod wspomnianymi powyżej warunkami nie wolno „nawoływać” pod groźbą spędzenia nawet 2 lat za kratkami. Z reguły ciężko jest z wymaganą w prawie karnym pewnością – gdzie wątpliwości muszą być rozstrzygane na korzyść oskarżonego – stwierdzić, jaką dokładnie emocję chciał u swych czytelników, słuchaczy czy też widzów wywołać autor takiej czy innej wypowiedzi i kategorycznie orzec, że emocja ta to „nienawiść na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość” nawoływania do której zabrania art. 256 § 1 k.k. (to że prokuratorzy i sędziowie niezbyt się takimi wymogami przejmują i oskarżają oraz skazują za „nawoływanie do nienawiści” to inna sprawa. W latach 80. też skazywali za „podejmowanie działań w celu wywoływania niepokoju publicznego” mimo, iż niepokój publiczny jest pojęciem co najmniej porównywalnie nieprecyzyjnym, jak nienawiść).

Fakt jednak, że w pewnej scenie z granego w warszawskim Teatrze Powszechnym spektaklu „Klątwa” motywach dramatu Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Olivera Frljića niektórzy widzą nawoływanie do popełnienia zbrodni podczas gdy inni niczego takiego w niej nie dostrzegają pokazuje w sposób dobitny, że również zakaz nawoływania do popełnienia przestępstwa jest zakazem nieprecyzyjnym. Może jasne jest w jego przypadku do czego nie wolno nawoływać – na tyle w każdym razie, na ile jasne jest przestępstwo, o nawoływanie do którego chodzi. Lecz niekoniecznie już jest jasne, co jest takim – zagrożonym w przypadku publicznego nawoływania do zbrodni karą nawet 3 lat więzienia – nawoływaniem.

Powiedzmy jednak bliżej, czego dotyczy sprawa. Otóż w spektaklu Frljića jest scena, w której aktorka Julia Wójcik zwraca się do publiczności z następującym tekstem: *„Oliver, znając moje poglądy, zaproponował mi scenę, w której miałam zbierać pieniądze na zabójstwo Kaczyńskiego (...) i miałam w tej scenie zapytać was, czy chcielibyście przeznaczyć pieniądze na ten cel i sprawdzić, czy nadal będziemy w ramach działania artystycznego, w tym przypadku spektaklu teatralnego. (...) Co się okazuje – naprawdę można znaleźć człowieka, który może to zrobić za 50 tysięcy euro, czyli tanio. No i właśnie teraz powinna być ta scena, właśnie teraz powinnam schodzić po schodkach z woreczkiem płacząc, że naprawdę żarty się skończyły i naprawdę boję się o przyszłość mojego kraju i powinnam teraz was prosić o jakieś małe wsparcie finansowe naszej kwesty, zaznaczając, jakie są wszelkie prawne konsekwencje tego działania”*. Następnie aktorka cytuje art. 255 § 3, który mówi, że

„*кто publicznie nawołuje do popełnienia zbrodni podlega karze pozbawienia wolności do lat 3*” i z wyraźnym żalem dodaje: „*No i przez to nie mogę przeprowadzić mojego eksperymentu, a moja scena marzeń została z tego spektaklu brutalnie wykreślona*”.

No i jest ta scena „publicznym nawoływaniem do popełnienia zbrodni?”. Spróbujmy ocenić. Aby dokonać takiej oceny zwróćmy wpieryw uwagę nie na to, co w tej scenie jest, lecz raczej na to, czego w tej scenie nie ma, a co w przypadku gdyby w niej było mogłoby wskazywać na to, że występuje w niej „publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni” – choć też niekoniecznie faktycznie by wskazywało, zważywszy, że chodziłoby o wypowiedź będącą częścią sztuki teatralnej, a nie o wypowiedź np. na politycznym wiecu. W inkryminowanej scenie nie jest powiedziane wprost, w sposób bezpośredni i jednoznaczny, że Jarosława Kaczyńskiego należy zabić. Nie ma tu sformułowanego *explicite* wezwania do dokonania politycznego mordu. Jest mowa o scenie zbiórki pieniędzy na zabójstwo Kaczyńskiego, która w spektaklu rzekomo miała być (miała być naprawdę?), ale która nie znalazła się w nim ze względu na potencjalne konsekwencje prawne. Wydaje mi się, że trudno byłoby ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że intencją autora tej sceny, czy wygłaszającej wspomniany tekst aktorki było nakłonienie kogoś do zabicia prezesa Prawa i Sprawiedliwości. Są, owszem, jakieś fantazje na temat takiego zabójstwa, ale zbrodnie od niepamiętnych czasów są jednym z głównych tematów sztuki. Obowiązujące prawo zabrania publicznego nawoływania do popełnienia przestępstw i pochwalania ich popełniania – ale nie zabrania po prostu fantazjowania na temat przestępstw, nawet, gdyby chodziło o potencjalnie możliwe przestępstwo przeciwko ważnej figurze polskiego życia publicznego.

Gdybym więc był sędzią, to kierując się choćby jedną z podstawowych zasad prawa karnego „*in dubio, pro reo*” orzekłbym, że scena, w której mowa jest o mającej się jakoby pierwotnie znaleźć w „Kłątwie” scenie zbiórki pieniędzy na zabójstwo Kaczyńskiego nawoływania do popełnienia zbrodni nie zawiera. No, ale nie jestem sędzią i jest to moje subiektywne zdanie – ktoś inny może mieć oczywiście zupełnie odmienne. Jakie zdanie będzie miał rzeczywisty sąd, zakładając, że będzie w tej sprawie orzekał? (w sprawie „Kłątwy” zostały złożone co najmniej dwa zawiadomienia do prokuratury). Nie mam oczywiście pojęcia – pewnie będzie się wdawał w rozważania, co autor tej sceny miał na myśli i jak tę scenę mógł zrozumieć teatralny widz. Ale to potencjalnie niebezpieczne – przynajmniej dla wolności słowa - rozważania. Rozumiem, że ci, którzy we wspomnianej scenie z „Kłątwy” widzą „publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni” żywią obawę, że scena ta może natchnąć kogoś – zapewne szaleńca, psychopatę, czy człowieka po prostu niezrównoważonego psychicznie - do dokonania rzeczywistego zamachu na prezesa PiS – u. Nie może? Nikt tego nie jest w stanie zagwarantować. Problem jest tylko w tym, że do popełniania zbrodni motywowały niektórych osobników treści, w których doprawdy trudno byłoby się dopatrywać „nawoływania do popełnienia zbrodni” czy choćby „pochwalania popełnienia zbrodni” – co zgodnie z art. 255 § 3 k.k. jest przestępstwem zagrożonym karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku - i których mało kto – jak się wydaje – chciałby zakazać.

Jakie treści inspirowały niektórych ludzi do popełnienia brutalnych przestępstw? Otóż, wymieńmy nieco przykładów. I tak np. niejaki Stanisław Jaros, który w 1959 r. dokonał zamachu na Gomułkę i Chruszczowa (ci niestety przeżyli, ciężko ranna została 13 letnia dziewczynka) na pomysł dokonania swego czynu wpadł pod wpływem lektury książki

Roberta Weissa „Ostatni zamach na Hitlera”. Książka ta została wydana w PRL w ramach słynnej serii „z tygrysem”. Coś takiego, jak książka o zamachu na przywódcę III Rzeszy i jednego z największych zbrodniarzy wszechczasów może, jak widać dostarczyć komuś motywacji do usiłowania dokonania politycznego mordu. Zakażemy z tego powodu mówienia i pisanie o czynie pułkownika Stauffenberga? Czy uznamy może, że należy przedstawiać go jako mordercę i zdrajcę, a nie jako bohatera? Zabronimy może w ogóle mówienia i pisanie o zamachach na przywódców politycznych?

Nieudana próba zabicia Gomułki i Chruszczowa przez Stanisława Jarosa to – można powiedzieć – odosobniony przypadek przestępstwa zainspirowanego przez lekturę publikacji, której niewielu – jak sądzę – ludzi chciałoby zakazać. O głośnym kilkanaście lat temu filmie „Matrix” twierdzono, że przyczynił się on nie do jednego, lecz do całego szeregu morderstw popełnionych pod jego wpływem przez psychicznie niezrównoważonych osobników. I tak, 19 letni Josh Cooke z Oakton w amerykańskim stanie Virginia – będący wcześniej przykładnym absolwentem prywatnej szkoły katolickiej – z zimną krwią zastrzelił swoich rodziców, po czym zadzwonił na policyjny numer 911. Jak stwierdziła jego adwokat Rachel Fierro w czasie popełniania zbrodni był on całkowicie przekonany, że żyje w wirtualnym świecie „Matrixa” i zabija nie prawdziwe osoby, lecz istoty ze sztucznej rzeczywistości wygenerowanej przez okrutne komputery sprawujące władzę nad ludźmi. Obsesja na punkcie filmu „Matrix” doprowadziła go do tego, że nie odróżniał fikcji od rzeczywistości i przekonany był, że otacza go wirtualny świat, z którego musi się za wszelką cenę uwolnić. W lipcu 2002 r. 37-letnia Tonda Lynn Ansley z Hamilton w stanie Ohio w biały dzień, na oczach licznych świadków, zastrzeliła Sherry Lee Corbett, 55 letnią profesor Uniwersytetu w Miami, u której wynajmowała pokój. Stojąc nad jej ciałem powiedziała policjantom, którzy aresztowali ją natychmiast po dokonaniu zabójstwa: *"Miałam sny. W końcu zrozumiałam, że są one rzeczywistością. Tak jak w filmie "Matrix", w którym popełniono wiele zbrodni. Neo też myślał, że jego pierwsze doświadczenia z Systemem są tylko snem. Corbett i jej wspólnicy podawali mi narkotyki i zabierali w inne miejsce, a kiedy się budziłam, myślałam, że to tylko koszmarny sen"*. Dwa lata wcześniej kulturalny, zawsze starannie ostrzyżony student informatyki z San Francisco Vadim Mieseges bez żadnej widocznej przyczyny zabił swą gospodynię Ellę Wong, po czym obdarł jej ciało ze skóry, poćwiartował i wyrzucił na śmietnik. Podczas przesłuchań zapewniał, że musiał się bronić, gdyż pani Wong próbowała go wciągnąć do „Matrixa”. Biegli sądowi stwierdzili, że popadł on w szaleństwo, prawdopodobnie pod wpływem filmu. O dużo wcześniejszym filmie – „Korzenie” – według powieści Alexa Haley’a o historii niewolnictwa w Ameryce – uczestnicy międzyrasowych walk na ulicach amerykańskich miast twierdzili, że to właśnie emocje wywołane oglądaniem tego filmu popchnęły ich do popełnienia przestępstw. Brytyjska komisja do spraw pornografii i cenzury filmowej w swym opublikowanym w 1979 r. raporcie przytoczyła przykład Murzyna z Jamajki, który zgwałcił w Londynie białą kobietę, a później twierdził, że to „Korzenie” zainspirowały go do tego, by potraktować białą kobietę tak samo, jak biali mężczyźni traktowali niegdyś czarne kobiety. W raporcie wspomnianej komisji znalazł się też m.in. przykład młodego człowieka, po obejrzeniu filmowej adaptacji „Braci Karamazow” Dostojewskiego zatłukł swoich rodziców młotkiem. Stracony w 1936 r. na krześle elektrycznym amerykański pedofil, seryjny morderca i kanibal Albert Fish, który zamordował

być może 15 dzieci i okaleczył 100 innych czuł się zainspirowany do popełniania zbrodni przez biblijną historię Abrahama i Izaaka. Jak twierdził powołany przez jego obronę na świadka psychiatra Frederick Wertham, Fish uważał, że „ofiarując” dziecko pokutuje za swoje grzechy tak jak Abraham i jeśli nawet jego czyn jest sam w sobie czymś złym, to anioł powstrzymałby go przed jego dokonaniem, tak, jak powstrzymał Abrahama przed zabiciem Izaaka. Tak przy okazji, to Fish był dosłownie opętany myślami o grzechu, karze, pokucie i oczyszczeniu – jednym słowem mówiąc, ideami, których głównym źródłem jest Pismo Święte.

Książka o zamachu na Hitlera, „Matrix”, „Korzenie”, „Bracia Karamazow” i biblijna historia o Abrahamie i Izaaku to przynajmniej teksty, czy też obrazy przedstawiające przemoc... choć zadajmy sobie pytanie, kto chciałby zakazać *po prostu przedstawiania czy też opisywania* przemocy. Scena z amerykańskiego filmu „Dziesięcioro przykazań” w której żydowskie kobiety tańczą wokół Złotego Cielca nie zawiera nawet przedstawiania przemocy – podobnie, jak nie zawiera też w sobie pornografii czy „mowy nienawiści”. Jest w tej scenie coś niebezpiecznego, mogącego inspirować jakieś zbrodnicze myśli? Na zdrowy rozum nic. A jednak pod wpływem tej właśnie sceny niejaki Heinrich Pommerenke który zobaczył ją w kinie w Karlsruhe gdzieś pod koniec lat 50. doznał „olśnienia” i pojął nagle, że kobiety odpowiedzialne są za całe zło tego świata. W następstwie rozbudzonego pod wpływem tej kompletnie zdawałoby się niewinnej sceny przekonania zamordował 4 kobiety, w tym pierwszą w miejskim parku wkrótce po wyjściu z kina, 12 innych usiłował zabić, a 20 innych zgwałcił. Jest coś niebezpiecznego w widoku księdza, który w momencie Podniesienia we Mszy Świętej wznosi kielich z winem przemieniającym się w tym momencie, jak wierzą katolicy i anglikanie w Krew Chrystusa, a następnie pije to wino? Powieszony w 1949 r. angielski „wampir” John George Haigh, który rozpuszczał ciała swych ofiar w kadziach z kwasem siarkowym i pił ich krew przez słomkę według swych zeznań po raz pierwszy doznał „morderczych marzeń i wampirzych tęsknot” pod wpływem takiego właśnie widoku. Może na kogoś mieć niebezpieczny wpływ coś takiego, jak wiszący w kościele krucyfiks? No nie zadawajmy absurdalnych pytań... A jednak krucyfiks wiszący w anglikańskiej katedrze w Wakefield wywierał na wspomnianym tu Haigh’u tak potężne wrażenie, że pod wpływem jego widoku miał on sny o całym lesie krzyży, z których ktoś zbierał krew do kubka i chciał mu dać ją do picia, lecz zanim do tego ostatniego doszło, Haigh zawsze się budził. Rozbudzone pod wpływem widoku wspomnianego krzyża pragnienie i niemożność jego zaspokojenia jeszcze bardziej podsycaly jego mordercze żądze. Zawarta we wszystkich monoteistycznych religiach idea, że istnieje takie miejsce, jak piekło, gdzie na wieczność trafiają i cierpią niewyobrażalne męczarnie dusze grzeszników, a według chrześcijaństwa po sądzie ostatecznym także ich ciała zawsze wydawała się czymś, co powstrzymuje ludzi od popełniania grzechów – zwłaszcza ciężkich grzechów, takich, jak dokonane z premedytacją morderstwo. Jednak niejakiego Johna Lista idea ta właśnie zainspirowała do dokonania poczwórnego morderstwa – zabił on matkę, żonę i dwójkę swoich dzieci po to, aby uratować ich przed trafieniem do piekła, gdzie niechybnie według niego by się znaleźli, gdyby nie skrócił ich coraz bardziej grzesznego żywota. Inna chrześcijańska idea, taka mianowicie, że Bóg może wybaczyć człowiekowi nawet najcięższy grzech też odegrała rolę w morderstwach popełnionych przez Johna Lista – dlatego tak bardzo bojąc się, że jego ofiary pójdą do

piekła za takie postępowanie, jak niechodzenie do kościoła nie bał się, że sam tam trafi za czyn, który według wszelkich chrześcijańskich wierzeń jest grzechem śmiertelnym?

Dość znana jest historia wpływu, jaki Apokalipsa św. Jana Apostoła, oraz piosenki zespołu „The Beatles” wywarły na Charlesa Mansona, herszta bandy, która zamordowała żonę Romana Polańskiego Sharon Tate. Na Shoko Ahahare, założyciela japońskiej apokaliptycznej sekty Aum Shinrikyo (Aum – Najwyższa Prawda) zawarte Apokalipsie i w przepowiedniach Nostradamusa wizje końca świata podziały tak, że postanowił on ów koniec przyspieszyć rozpylając śmiertelnie trujący gaz bojowy sarin w tokijskim metrze 12 marca 1995 r. – wydarzenie to, odpowiedzialnością za które miały zostać obciążone Stany Zjednoczone miało sprowokować wojnę nuklearną i koniec świata, który przeżyć mieli tylko członkowie jego sekty. Przekazy zawarte w Apokalipsie i przepowiedniach francuskiego astrologa to treści mogące u niektórych osób budzić co najmniej niepokój, choć nie ma w tych treściach nic prawnie (przynajmniej z punktu widzenia polskiego prawa) zakazanego. Czy jest coś na zdrowy rozum mogącego prowokować zbrodnicze myśli w książkach o życiu neandertalczyków, o dziko rosnących roślinach jadalnych, i o pierwotnej, nieruszonej ludzką ręką przyrodzie? Głoszony niegdyś przez francuskiego filozofa Jacques’a Ellul’a pogląd, że współczesna technika tak naprawdę niszczy ludzi, czyniąc z nich swoich niewolników może wydawać się ekscentryczny, dziwaczny, odbiegający w jakimś sensie od „normalności”, ale żeby miał skłonić kogoś do zbrodni? A jednak niejaki Theodore Kaczynski, amerykański terrorysta, znany jako Unabomber właśnie (choć z pewnością nie wyłącznie) pod wpływem książek o neandertalczykach, o pierwotnej przyrodzie i krytyki technologii głoszonej przez Ellul’a nabrał nienawiści do cywilizacji opartej na technice w następstwie czego postanowił mordować jej „agentów” za pomocą wysyłanych do nich z jego ukrytej w lasach Montany chatki bomb.

Jak pisała kiedyś była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich ([ACLU](#)) prof. [Nadine Strossen](#) „Gdybyśmy chcieli zakazać wszystkich słów lub obrazów, które kiedykolwiek oskarżano o inspirowanie bądź bezpośrednie przyczynienie się do przestępstwa popełnionego przez odszczepieńców i jednostki społeczne, nie mielibyśmy wiele do czytania i oglądania. W całej historii i na całym świecie przestępcy często składali winę za swoje postępowanie na zaskakująco wiele słów i obrazów napotkanych przez nich w książkach, filmach i telewizji”. Gdyby sam fakt, że jakieś treści dały komuś asumpt do popełnienia przestępstwa był dostatecznym powodem do ich zakazu to według Nadine Strossen „w wielkim niebezpieczeństwie znalazłaby się Biblia”. Byłoby tak dlatego, że „chyba żadnego innego tekstu sprawcy najohydniejszych przestępstw nie wskazywali częściej, mówiąc o czynnikach, które popchnęły ich do zbrodni. Właśnie słowa Biblii przywoływano jako źródło albo uzasadnienie wielu pojedynczych i zbiorowych przestępstw – od wojen religijnych, inkwizycji, palenia czarownic i pogromów z minionych epok po współczesne nam wykorzystywanie seksualne dzieci i rytualne mordy”. Warto też dodać, że o ile żadne treści nie powodują w sposób nieuchronny przestępstw i czynów wyrządzających krzywdę innym ludziom to niektóre takie czyny trudno byłoby sobie poważnie wyobrazić bez wpływu jakie pewne akty ekspresji i prezentowane w nich idee wywarły na ich sprawców. Na zdrowy rozum, nie byłoby podpalania klinik aborcyjnych i zabójstw wykonujących zabiegi przerwania ciąży lekarzy, gdyby nikt nie głosił idei świętości życia ludzkiego od chwili

poczęcia i nie przedstawiał aborcji jako wołającej o pomstę do nieba zbrodni. Podobnie, przypadki fizycznych ataków na rzeczników zakazu aborcji nie miałyby miejsca, gdyby nikt nie głosił twierdzeń, że zakaz aborcji jest oburzającym moralnie zamachem na podstawowe prawo kobiety do decydowania o swoim ciele i macierzyństwie. Nie byłoby podpalania rzeźni, sklepów z futrami, ciężarówek do przewozu zwierząt rzeźnych i laboratoriów, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach, gdyby nikt nie mówił i nie pisał o cierpieniach zwierząt zabijanych na żywność i futra lub wykorzystywanych w laboratoryjnych doświadczeniach; czyny te byłyby też mniej prawdopodobne bez przekonania ich sprawców do poglądu, że eksploatacja zwierząt jest moralną zbrodnią. Nie byłoby podpalania laboratoriów prowadzących eksperymenty genetyczne i badania w dziedzinie bio i nanotechnologii, gdyby nikt nie głosił twierdzeń o potencjalnej zgubności manipulacji genetycznych i bio lub nanotechnologii. Członkowie działającej w Meksyku grupy „Individualidades Tendiendo a lo Salvaje” nie mordowałoby naukowców zajmujących się bio i nanotechnologią bez przekonania ich do opinii o niebezpieczeństwie bio i nanotechnologii. Podpalania obwinianych o nadmierną emisję CO₂ i przyczyniających się jakoby w sposób szczególny do efektu cieplarnianego samochodów typu SUV nie byłoby bez szerzenia katastroficznych wizji skutków globalnego ocieplenia. Francesco Lotero i Miriam Coletti z Argentyny nie zamordowałoby swojego dziecka, nie usiłowałoby zabić drugiego i popełniłoby samobójstwa ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia, gdyby o skutkach tych nikt nie pisał i nie mówił. Ekoterroryzm – stosowanie przemocy w obronie zagrożonego przez ludzką działalność środowiska nie istniałoby w świecie, w którym w kwestii zagrożeń środowiska ze strony ludzkiej działalności panowałaby cisza. Zdarzających się pod koniec lat 90 XX w. i w pierwszej dekadzie XXI w. rozruchów podczas obrad WTO, MFW, Banku Światowego i tzw. grupy G8 nie byłoby, gdyby nie obwiniano tych ciał o wycisk, nędzę i niszczenie środowiska w krajach (głównie) III Świata. Antyrządowe rozruchy nie zdarzałyby się w społeczeństwie, w którym o rządzie mówiono i myślano by wyłącznie dobrze. Kryminalne wyczyny skrajnych grup faszystowskich w rodzaju Antify, takie , jak brutalne pobicia osób składających kwiaty na grobie przywódcy przedwojennej „Zadrugi” Jana Stachniuka 11 listopada 2005 r. na warszawskich Powązkach, osób jadących na tzw. marsz niepodległości w 2010 r. w Warszawie, czy też uczestników obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych w 2013 r. w Lublinie nie miałyby miejsca bez przekonania ich sprawców do opinii o narastającym czy odradzającym się faszystowskim zagrożeniu, o tym, że dla osób o „faszystowskich” poglądach (rozumianych przez nich niezmiernie szeroko) nie może być tolerancji, nawet jeśli nie stosują one przemocy i do tego, że państwo jest wobec takich ludzi nadmiernie tolerancyjne lub zwyczajnie bezradne – krótko mówiąc, do poglądów, jakie głoszą antyfaszystowskie i antyrasistowskie organizacje typu „Otwartej Rzeczypospolitej” czy stowarzyszenia „Nigdy Więcej”.

Argument, że jakieś wypowiedzi mogą do czegoś złego prowadzić jest więc bardzo kiepskim argumentem na rzecz zakazu tych wypowiedzi – jeśli ktoś używa tego argumentu w celu uzasadnienia czy też obrony zakazu jakichś rodzajów wypowiedzi – czy to „mowy nienawiści” czy pornografii czy czegokolwiek innego to warto przypomnieć mu zdanie sędziego Sądu Najwyższego USA Olivera Wendella Holmesa „każda idea jest podżeganiem” („every idea is an incitement”) – chciałby ktoś zakazać głoszenia wszelkich idei? (1)

Oczywiście, przypadki w których jakaś wypowiedź czy akt ekspresji wywołuje bezpośrednio zagrożenie dla bezpieczeństwa innych – jak może mieć to miejsce w sytuacji podburzenia już agresywnie nastawionego tłumu do zlinchowania kogoś będącego obiektem gniewu owego tłumu czy kłamliwego krzyczenia „pożar!” w pełnym ludzi kinie czy teatrze to co innego. Powstrzymywanie, również pod groźbą stosownej kary takich aktów ekspresji może być faktycznie konieczne dla fizycznego bezpieczeństwa innych osób. Ale to są, po pierwsze, rzadkie przypadki, a po drugie, przepisy polskiego prawa przewidujące kary za takie czy inne wypowiedzi nie mają nic wspólnego z zasadą, że swoboda ekspresji może podlegać ograniczeniom tylko wówczas, gdy korzystanie z niej powoduje „clear and present danger” – wyraźne i bezpośrednie zagrożenie dla dóbr nie mniej ważnych, niż wolność słowa – np. ludzkiego życia i zdrowia. Z pewnością zagrożenia takiego nie powodują wszelkie wypowiedzi publicznie nawołujące do popełniania takich czy innych przestępstw, tym bardziej nie powodują go inne zakazane przez polskie prawo rodzaje wypowiedzi – np. „mowa nienawiści” która może być karana nawet wówczas, gdy nie zawiera wezwań do stosowania przemocy, czy choćby pochwał przemocy, obrażanie uczuć religijnych, znieważanie i poniżanie konstytucyjnych organów państwa, znieważenie Narodu i Państwa Polskiego, pewne rodzaje pornografii – np. pornografia związana z fikcyjnym choćby prezentowaniem przemocy czy fikcyjnym przedstawianiem nieletnich w aktach pornograficznych, propagowanie faszyzmu lub innego totalitaryzmu, „kłamstwo oświęcimskie” itd. Szeroki zakaz „nawoływania do popełnienia przestępstwa” w którym jedynym warunkiem karalności wypowiedzi poza samym jej charakterem jest to, by była to wypowiedź „publiczna” może nawet zwiększać zagrożenia mogące wynikać z takiego nawoływania. Wyobraźmy sobie następujący scenariusz: ktoś na jakimś internetowym forum zamieszcza wypowiedź jednoznacznie nawołującą do popełnienia takiego czy innego przestępstwa – zamordowania Kaczyńskiego lub czegokolwiek innego. Z jego wypowiedzią bezpośrednio zapoznaje się kilkadziesiąt czy – powiedzmy – kilkaset osób. Oczywiście żadna z tych osób nie popełnia przestępstwa, do dokonania którego wypowiedź ta wzywa. Jedna z tych osób zawiadamia jednak prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa na internetowym forum. Prokuratura wszczyna śledztwo, sprawa staje się przedmiotem zainteresowania mediów. W rezultacie treść wypowiedzi, która w przeciwnym razie byłaby znana kilkuset osobom, które tą wypowiedź bezpośrednio przeczytały i jeszcze jakiejś grupie osób, które od tamtych dowiedziały się o niej staje się znana setkom tysięcy, czy nawet milionom. To też oczywiście nie musi do czegoś złego prowadzić.... ale czy nie zwiększa jednak cokolwiek prawdopodobieństwa, że coś złego faktycznie się stanie? (2)

Spór o „Klątwę” jest najgłośniejszą polską „bitwą” o wolność słowa od czasu dość podobnych kontrowersji wokół sztuki „Golgota Piknik” wystawionej przez szereg polskich teatrów latem 2014 r. O zagrożeniach dla swobody wypowiedzi w Polsce mówi się obecnie sporo, upatrując tych zagrożeń głównie w działaniach rządzącej partii. Nie zamierzam zagrożeń tych lekceważyć, jasne jest, że ci, którzy mają władzę bardziej i przede wszystkim bardziej bezpośrednio zagrażają wolności słowa i wszelkim innym wolnościom niż opozycja, bo łatwiej mogą zmienić swe pomysły w obowiązujące prawo. Warto jednak pamiętać, że wszystkie praktycznie rzecz biorąc siły polityczne w Polsce nie tylko, że akceptowały jak

dotąd istniejące w naszym kraju ograniczenia wolności słowa (z małymi wyjątkami wśród tych ograniczeń w postaci np. przepisu kodeks karnego o „obrazie uczuć religijnych”, który SLD w Sejmie poprzedniej kadencji chciał poważnie ograniczyć, a Ruch Palikota wręcz znieść), to proponowały też dorzucenie do nich kolejnych. I tak np. Ruch Palikota i SLD proponowały rozszerzenia zakazów „mowy nienawiści” tak, by zabraniały one publicznego nawoływania do nienawiści i publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby nie tylko z takich powodów, jak przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa oraz bezwyznaniowość, co ma miejsce już obecnie, ale także z takich, jak wiek, płeć, niepełnosprawność, tożsamość płciowa i orientacja seksualna. Ruch Palikota, zanim zaproponował wykreślenie z kodeksu karnego przestępstwa „obrazy uczuć religijnych” przedstawił propozycję wprowadzenia absurdalnie szerokiego przestępstwa „obrazy przekonań światopoglądowych”. Platforma Obywatelska, nie proponując usunięcia niczego z kodeksu karnego w 2013 r. wniosła do Sejmu projekt ustawy niepomiernej – znacznie bardziej, niż wspomniana propozycja SLD i Ruchu Palikota – rozszerzającej zakazy „mowy nienawiści” – kara (do 2 lat więzienia) miała grozić za nawoływanie do nienawiści oraz za znieważenie z takich powodów (oprócz tych już wskazanych przez obowiązujące prawo) jak przynależność społeczna, polityczna, przekonania bądź inne naturalne lub nabyte cechy osobiste jakiejś osoby bądź całej grupy osób. (3) PiS nie popierał propozycji wprowadzenia do polskiego prawa tych akurat zakazów. Ale nie myślmymy sobie, że jest on bardziej liberalny – też chciałby wprowadzenia kolejnych ograniczeń wolności słowa obok tych już obowiązujących, tyle tylko, że innych, niż te, które proponowały SLD, PO, czy Ruch Palikota. O ile tamte ugrupowania martwią czy też martwiły się przede wszystkim mową nienawiści i chcą rozszerzać zakazy tejże, to PiS chciałby przy użyciu prawa karnego uprawiać tak miłą jak wiadomo sobie politykę historyczną. Za poprzednich rządów PiS – u (wspólnych co prawda z Ligą Polskich Rodzin i Samoobroną) w kodeksie karnym pojawił się art. 132a, przewidujący karę do 3 lat więzienia dla kogoś kto „*publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie nazistowskie lub komunistyczne*”. Przepis ten, stworzony specjalnie z myślą o ściganiu na jego podstawie historyka Jana Tomasza Grossa za jego publikacje na temat zbrodni popełnionych przez Polaków przeciwko Żydom został zniesiony po utracie władzy przez koalicję PiS, LPR i Samoobrona w wyborach w 2007 r. PiS jednak nie ustał w próbach karania za szerzenie niepoprawnej według siebie wersji historii. W sejmie poprzedniej kadencji posłowie tej partii – wśród nich Jarosław Kaczyński – przedstawili projekt ustawy przewidującej karę do 5 lat więzienia dla kogoś „*któ publicznie oskarża o udział w masowych zbrodniach polskie, niepodległościowe, niekomunistyczne, podziemne organizacje i formacje Polskiego Państwa Podziemnego*” a także dla kogoś, kto „*publicznie używa słów ‘polskie obozy śmierci’, ‘polskie obozy zagłady’, ‘polskie obozy koncentracyjne’ lub innych, które stosują przymiotnik ‘polskie’ wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady*”. Nad tym akurat pomysłem PiS już się [trochę kiedyś poznać](#) wspomnę tu więc tylko o dwóch dość osobliwych rysach proponowanych przez PiS przepisów: jeśli przepisy te odczytać literalnie to według pierwszego z nich karalne byłoby przedstawianie nawet zupełnie prawdziwych informacji o „udziale w masowych zbrodniach polskich, niepodległościowych, niekomunistycznych organizacji i formacji Polskiego Państwa Podziemnego” – występujący w projekcie tego akurat przepisu czasownik „oskarża” nie implikuje bowiem – w

przeciwieństwie do np. czasownika „pomawia” - fałszywości stawianych zarzutów; na podstawie z kolei drugiego w nich karalne byłoby jakiegokolwiek publiczne, niezależne od kontekstu i intencji użycie słów ‘polskie obozy śmierci’, ‘polskie obozy zagłady’, czy ‘polskie obozy koncentracyjne’ – także np. wówczas, gdyby pojawiły się one np. w wypowiedzi lub publikacji wyrażającej oburzenie z powodu użycia przez kogoś – najczęściej za granicą – zwrotu typu „polski obóz koncentracyjny”, a także, gdyby pojawiły się one w publicznie ogłaszanym wyroku sądowym, skazującym kogoś za publiczne użycie słów w rodzaju „polskie obozy zagłady” lub wówczas, gdyby pojawiły się one w opublikowanym tekście zakazującej ich publicznego używania ustawy – po tym w każdym razie, jak ustawa ta weszłaby już w życie. Przystępstwem według przedstawionego przez PiS w zeszłej kadencji sejmiku projektu miałyby bowiem po prostu publiczne użycie słów ‘polskie obozy śmierci’, ‘polskie obozy zagłady’, ‘polskie obozy koncentracyjne’ lub innych, które stosują przymiotnik ‘polskie’ wobec niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady – i tyle – cel ich użycia dla samego zaistnienia przestępstwa byłby nieistotny. Posłowie PiS – u, czy też może raczej jacyś jego eksperci zdali sobie chyba sprawę z idiotyzmu wspomnianej propozycji – bo w sejmie obecnej kadencji już nie wrócili do niej. Natomiast ministerstwo sprawiedliwości przedstawiło projekt przepisu, w myśl którego kara do 3 lat więzienia (początkowo miało być do 5 lat), a w przypadku nieumyślnego popełnienia przestępstwa kara grzywny albo ograniczenia wolności groziłaby komuś, kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu udział, organizowanie, odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnienie zbrodni przez III Rzeszę niemiecką. W tym przypadku również chodzi o stworzenie narzędzia prawnego umożliwiającego ściganie i karanie za używanie zwrotów w rodzaju „polskie obozy koncentracyjne”, bez jednak posuwania się do idiotyzmów tego rodzaju, że karalne byłoby użycie zwrotu „polskie obozy koncentracyjne” wówczas, gdyby pojawił się on w publikacji po prostu informującej o użyciu takiego zwrotu i nawet wyrażającej oburzenie z powodu jego użycia, czy też w opublikowanym tekście ustawy bądź w publicznie ogłoszonym wyroku sądowym. Jednak wobec tego, co faktycznie stanowi jakiś problem i co rzeczywiście boli wielu Polaków – tj. przypadków używania wspomnianego rodzaju zwrotów w niektórych mediach zagranicznych – przepis ten byłby bezradny – trudno bowiem wyobrazić sobie, by obce państwo wydało Polsce swojego publicystę lub dziennikarza w celu osądzenia go w Polsce za czyn, który w miejscu jego popełnienia nie byłby przestępstwem. Szczególnie trudne byłoby ściganie za te publikacje zawierające słowa typu „polskie obozy koncentracyjne” które ukazują się w Stanach Zjednoczonych, gdyż tak prawa do używania tego typu sformułowań, bez względu na kryjącą się za nim intencję broni Pierwsza Poprawka do Konstytucji. Wprowadzenie do polskiego prawa przepisu karzącego za przypisywanie Narodowi Polskiemu udziału, organizowania, odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za popełnienie zbrodni przez III Rzeszę Niemiecką mogłoby też wytworzyć czy podsycić na świecie wrażenie, że Polacy mają w sprawie zbrodni III Rzeszy Niemieckiej coś „za uszami” skoro tak bardzo boją się wypowiedzi i publikacji sugerujących, że mieli oni z nimi coś wspólnego, że chcą za nie karać więzieniem. Proponowany przez ministerstwo sprawiedliwości przepis mógłby też zostać użyty w celu represjonowania ludzi przedstawiających kontrowersyjne – trzeba to powiedzieć – i niepopularne tezy historyczne. Wyobraźmy sobie kogoś, kto stwierdziłby, że jakkolwiek tzw. „polskie obozy koncentracyjne” czy też „polskie obozy zagłady” zostały

oczywiście założone i były zarządzane przez Niemców – nie były więc żadnymi „polskimi obozami koncentracyjnymi” - to mimo wszystko fakt, że obozy te znalazły się na terenie (okupowanej przez Niemców) Polski wiązał się w jakiejś części z szeroko rozpowszechnionym w przedwojennej Polsce antysemityzmem. Nie byłoby to przypisywanie Narodowi Polskiemu co najmniej współodpowiedzialności za popełnienie zbrodni przez III Rzeszę Niemiecką? Żeby było jasne – teza taka byłaby najprawdopodobniej niezgodna z prawdą – o ile mi wiadomo, o tym, że coś np. takiego, jak obóz koncentracyjny Auschwitz – Birkenau powstało na terenie Polski zdecydowały w pierwszym względzie dogodne warunki komunikacyjne (względnie łatwo było dowieść Żydów nawet z odległych miejsc do tego obozu), a nie polski antysemityzm. Czy jednak z taką niesłuszną, jak myślę tezę należałoby polemizować na sali sądowej, a nie po prostu w publicznej debacie, gdzie różne dane, różne racje i różne punkty widzenia mogą się swobodnie ścierać ze sobą? W każdym razie w sprawie ograniczania wolności słowa w Polsce powiedzieć można tyle, że wolność tę ograniczać chcą praktycznie wszyscy – poszczególne ugrupowania różni jedynie konkretna treść proponowanych przez nie ograniczeń wolności słowa i powody, dla których miałyby zostać one wprowadzone. Jak ktoś – nie pamiętam już kto – dawno temu to ujął, wszyscy chcieliby zakazać jakichś wypowiedzi, z tym tylko, że jedni chcieliby zakazać wypowiedzi „faszystów”, a drudzy „zbozczeńców”. Ja nie jestem za zakazem ani jednych, ani drugich. Ale to dość odosobnione – jak sądzę – stanowisko.

Przypisy:

1. Zob. [zdanie odrębne sędziego Holmesa](#) w sprawie [Gitlow v. New York](#) (1925 r.). Warto też wspomnieć o tym, jakie wypowiedzi bywały karane z powodu obawy, że mogą one doprowadzić do przemocy, czy innych zakazanych prawem działań, choćby do przemocy ani takich działań faktycznie nie prowadziły. I tak np. w XVII – XVIII – wiecznej Anglii każda praktycznie rzecz biorąc krytyka rządu i istniejącego ustroju mogła być karana jako przestępstwo „seditious libel” – wywrotowe oszczerstwo. Błuznierstwo, niezwykle szeroko rozumiane – dopiero w II połowie XIX w. w brytyjskim prawie przyjęła się zasada, że prezentowanie opinii wrogich wobec chrześcijaństwa nie jest karalne, pod warunkiem prezentowania ich w umiarkowany sposób - było ścigane i karane w oparciu o rozumowanie, że bezkarność wypowiedzi atakujących chrześcijaństwo z takimi zasadami promowanymi przez tę religię, jak zasady „nie zabijaj” i „nie kradnij” i wiarą w to, że po śmierci czeka człowieka albo wieczna nagroda, albo niekończąca się nigdy kara za jego ziemskie życie doprowadziłoby do upadku moralności, powszechnego zdziczenia i erupcji przemocy (swoją drogą – rozumuje w ten sposób jakiś współczesny zwolennik karania za „obrazę uczuć religijnych”). W „niewolniczych” stanach USA w okresie przed wojną secesyjną wypowiedzi mające „tendencję” do wywoływania wśród niewolników niezadowolenia z powodu ich niewoli, czy też niezadowolenia wśród wolnych Murzynów z powodu ich położenia społecznego były zakazane i karane w oparciu o rozumowanie, że wypowiedzi te zniesławiają właścicieli niewolników jako całą grupę – zniesławiając w rezultacie ich jako konkretne osoby, wyrządzają właścicielom niewolników krzywdę emocjonalną i mogą prowadzić do przemocy przeciwko

właścicielom niewolników, nawet, jeśli do takiej przemocy nie nawołują (czegoś znanego z zupełnie współczesnych czasów rozumowanie to przypadkiem nie przypomina?). Na przełomie XIX i XX wieku Polacy w zaborze pruskim bywali skazywani na podstawie art. 130 niemieckiego kodeksu karnego przewidującego karę do 2 lat więzienia dla kogoś, kto „w sposób zagrażający spokojowi publicznemu podburza różne klasy ludności do wzajemnych gwałtów” za tak faktycznie podburzające wypowiedzi, jak śpiewanie Mazurka Dąbrowskiego i rozpowszechnianie pocztówek z wizerunkiem chłopca, mieszczanina, szlachcica i księdza i napisem „niechaj jedność panuje między nami”. W okresie stalinowskim w Polsce zwykle opowiadanie dowcipów politycznych mogło zostać potraktowane jako przygotowywanie zmiany siłą ustroju – komunistyczni prokuratorzy i sędziowie byli zdania, że coś takiego nie jest co prawda jeszcze aktem przemocy, ale sprzyja tworzeniu nastrojów zwiększających faktyczne prawdopodobieństwo anty ustrojowej przemocy. W ZSRR za „podżeganie do terroryzmu” uważano pokazanie komuś numeru „Prawdy” z artykułem Lenina mówiącym o tym, że Stalin ze względu na cechy swojej osobowości nie powinien zostać przywódcą partii komunistycznej.

2. O tym, kiedy wypowiedzi nawołujące do popełniania przestępstw powinny być karalne pisałem w artykule [„Cejrowski, nawoływanie do \(popełnienia\) przestępstwa i wolność słowa”](#). Wcześniej poruszałem tę kwestię w artykule [„Czy publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa powinno być przestępstwem – a jeśli tak, to kiedy?”](#), pisałem też na ten temat w artykułach [„Za niebezpieczne poglądy do więzienia?”](#), [„Internet bezpieczny – czy wolny? \(a może i taki, i taki?\)”](#) oraz [„Zakazy wypowiedzi: droga \(w najlepszym przypadku\) do nikąd”](#).
3. O propozycjach rozszerzenia istniejących ograniczeń wolności słowa pisałem dość obszernie w artykule [„Totalitarne pomysły... nie tylko PiS-u”](#).

Jak można zauważyć, w tym tekście nie zajmuję się innym problemem związanym z wystawieniem „Kłątwy” w warszawskim Teatrze Powszechnym; takim mianowicie, że sztuka ta obraża uczucia religijne niektórych osób. Przepis kodeksu karnego o „obrazie uczuć religijnych” krytykowałem szerzej w tekstach [„Przestępstwo obrazy uczuć religijnych, a wolność słowa”](#) i [„Trybunał Konstytucyjny: wróg wolności słowa”](#). Pisałem też o nim w tekście [„Bronić wolności słowa, ale konsekwentnie: mój głos w sprawie „Golgoty Picnic”](#)

[Strona główna](#)

